

Czas rozliczeń

23 grudnia 2023

Nie tylko wybory kopertowe i skandaliczne działania wokół pandemii Covid-19. Rządy PiS przyniosły setki mniejszych afer, o których mówiono mało lub wcale. Teraz afery te zaczną wychodzić na światło dzienne, ujawniając dziesiątki ludzkich dramatów.

„Nie będzie żadnej zemsty. Będzie natomiast uczciwe rozliczanie, aby każdy, kto popełnił przestępstwo, odpowiedział za nie według procedur prawnych” – mówił w programie Jana Pińskiego na YouTube Stanisław Gawłowski – były minister środowiska i sekretarz generalny Platformy Obywatelskiej.

Gawłowski sam może stać się męczennikiem rządów PiS. W areszcie śledczym w 2018 roku spędził trzy miesiące pod zarzutami korupcyjnymi, a związane z ówczesnym obozem rządzącym media przedstawiały całą sprawę jako jedną z największych afer korupcyjnych czasów PO. Cała sprawa im dłużej się ciągnie, tym bardziej wygląda na kompromitację. Wynika z niej bowiem, że prokuratura naginała dowody i zmuszała świadków (metodami bezprawnymi) do określonych zeznań.

Proces Gawłowskiego ciągnie się latami i nie może się zakończyć, a sam senator wrócił już do czynnej polityki. Jednak niepokojące metody śledcze, które wychodzą na jaw, być może staną się podstawą do „rozliczenia” organów ścigania z czasów PiS właśnie za postępowanie przy tej sprawie.

Rekiet państwowy

O co naprawdę chodziło w sprawie Gawłowskiego? Zatrzymany wówczas polityk (w najbliższej kadencji będzie senatorem Platformy Obywatelskiej) wskazywał na to, że faktyczną

przyczyną jego problemów prawnych w 2018 roku mogło być to, że jako wiceminister środowiska podjął decyzje odbierające finansowanie dla projektu geotermii ojca Tadeusza Rydzyka. Ojciec Rydzyk jest właścicielem i dyrektorem katolickiego Radia Maryja, które popierało PiS i jego koalicjanta – Suwerenną Polskę Zbigniewa Ziobry. W czasach rządów PO koncern medialny ojca Rydzyka był jednym z filarów jednoczących elektorat PiS. Czy więc Gawłowski padł ofiarą zakulisowych intryg będących zemstą za odcięcie duchownego od państwowych dotacji? Jeśli ta teza by się potwierdziła, mielibyśmy do czynienia z gigantycznym skandalem.

Na to, że tak mogło być, wskazują co najmniej dwie inne, potężne afery. Pierwsza to propozycja korupcyjna, którą właścicielowi GetinBanku Leszkowi Czarneckiemu złożył szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski. Urzędnik wskazał kancelarię prawną, która miałaby obsługiwać bank za gigantyczną kwotę. W zamian biznes Czarneckiego cieszyłby się nieformalną opieką i spokojem. Gdy sprawa wyszła na jaw, Chrzanowski trafił do aresztu, ale wyszedł stamtąd po dwóch miesiącach, po tym gdy zwrócił się o to szef NBP Adam Glapiński. To ostatnie samo w sobie jest precedensem. O uchyleniu aresztu decyduje bowiem albo prokurator (jeśli uzna, że dalsze stosowanie tego środka jest bezprzedmiotowe), albo sąd (na wniosek obrony). Wypuszczenie z aresztu podejrzanego po publicznej wypowiedzi prezesa NBP nie zdarzyło się ani wcześniej, ani później.

Druga sprawa to proceder wymuszania łapówek od zamożnych biznesmenów. Śląski przedsiębiorca Przemysław K. w głośnym wywiadzie dla portalu Onet.pl ujawnił, że osoby związane z establishmentem PiS-u szantażowały go, żądając wielomilionowej łapówki i grożąc, że w przypadku niespełnienia ich żądań, K. usłyszy zarzuty i trafi do aresztu. Tak się też stało. Przemysław K. odmówił zapłacenia kilkumilionowej łapówki i istotnie trafił za kratki (spędził w izolacji ponad rok). Gdy sprawa wyszła na jaw, dziennikarz Jan Piński ujawnił, iż zna

inny przypadek biznesmena, któremu zaoferowano 5 milionów złotych za „święty spokój”. Ten jednak z oferty skorzystał, zapłacił i uniknął aresztu. Ile jeszcze było takich historii? Być może na to pytanie odpowiedzą niezależni prokuratorzy.

Fundusze złodziejstwa

Wiadomo dziś, że ogromną aferą stało się gospodarowanie pieniędzmi publicznymi poprzez rozmaite fundusze. Chodzi o co najmniej dwa: covidowy i sprawiedliwości. Wiedzę o nieprawidłowościach w obu przypadkach zawdzięczamy prezesowi Najwyższej Izby Kontroli. Marian Banaś zdecydował o przeprowadzeniu kontroli wydatków związanych z pandemią Covid – 19 realizowanych przez specjalny rachunek w Banku Gospodarstwa Krajowego i w Funduszu Sprawiedliwości. Co wykazały kontrole? Jeśli chodzi o BGK to całości sprawy jeszcze nie znamy – kontrolerzy NIK nie zakończyli jeszcze raportu (procedura rozpoczęła się w marcu). Jednak ze szczytkowych informacji wynika, że ogromne kwoty (chodziło łącznie o około 200 miliardów złotych) były wydawane na cele często niezwiązane ze zwalczaniem pandemii, a procedury wydawania pieniędzy były niejawne i odbywały się z pominięciem kontroli parlamentarnej. Z nieoficjalnych informacji dochodzących z NIK wynika, że fundusz covidowy stał się sposobem na pozabudżetową obsługę długu publicznego.

Z kolei fundusz sprawiedliwości miał dysponować środkami przeznaczonymi na pomoc ofiarom przestępstw. I tu jednak okazało się, że rzeczywistość nie pasowała do założeń. Media ujawniły, że część pieniędzy z funduszu trafiła do prywatnej fundacji założonej przez asystenta społecznego Kornela Morawieckiego (ojca premiera), a jej prezes swojej mamie wysyłał na konto pieniądze przeznaczone teoretycznie na pomoc ofiarom przestępstw. Smaczku sprawie dodaje fakt, że założyciel i prezes fundacji był osobą wielokrotnie karaną sądownie za oszustwa (w więzieniach spędził łącznie ponad dwa i pół roku). Sama Fundacja ogłosiła, że otrzymała z

Ministerstwa Sprawiedliwości dotację w wysokości ponad 3 milionów złotych. Ja, bazując na informacjach z NIK, oszacowałem te dotacje na ponad 30 milionów złotych. Ciekawostką jest to, że warszawska prokuratura zawiesiła śledztwo w sprawie powoływania się na wpływy przez prezesa fundacji po tym, gdy nie stawiał się na przesłuchanie, po którym miał usłyszeć zarzuty.

Wielkie marnotrawstwo

Ostatni okres rządów PiS stał się czasem bezprecedensowego złodziejstwa i marnotrawstwa. W minionym tygodniu spotkałem się ze znanym politykiem PiS (otoczenie Jarosława Kaczyńskiego), który powiedział mi, że Kaczyński po przegranych wyborach nakazał pozostawienie bez rozwiązania wiele palących problemów (np. strajku kierowców na polsko-ukraińskiej granicy), aby pozostawić Polskę w jak najgorszym stanie dla nowego rządu. Jeśli jest to prawda (a wszystko na to wskazuje), to oznacza to, że mamy do czynienia z bardzo poważnym przestępstwem działania przeciwko Polsce i polskiemu interesowi.

Tymczasem sam PiS, czując przegraną, zaczynał tworzyć swoją oligarchię pasioną na państwowych pieniądzach. Kluczowym do zrozumienia tego procederu jest następujący mechanizm: instytucja państwowa (np. podlegająca ministerstwu) przekazywała nieruchomości (np. willę) ze swojego stanu na rzecz nowo powołanego podmiotu. Takim podmiotem była fundacja założona dopiero co przez działacza PiS na bardzo szlachetne cele. Warta wiele milionów złotych willa zmieniała więc właściciela na działacza PiS-u.

Sprawy wyprowadzania majątku państwowego do ludzi PiS poprzez podejrzane fundacje założone dni wcześniej, wybuchła jesienią 2022 roku, gdy rząd PiS zaczął tracić popularność. Choć afera była bulwersująca (ordynarne złodziejstwo szczególnie gniewało Polaków pracujących za średnią krajową), szybko zamieciono ją

pod dywan i do dziś nie rozliczono. Wszystko wskazuje jednak na to, że złodzieje z PiS niedługo nacieszą się ukradzionymi nieruchomościami. Nielegalne transakcje wymagały bowiem procedury notarialnej, a sporządzone akty notarialne muszą być przechowywane przez lata. Będą dokumentacją w śledztwach, które niebawem się zaczną. I ujawnią nie tylko „wyprowadzanie” nieruchomości, ale również pieniędzy. Tu mechanizm był taki sam: do prywatnych firm związanych z działaczami PiS transferowano pieniądze ze spółek Skarbu Państwa pod pozorem fikcyjnych usług.

Czas propagandzistów

Era rozliczania PiSu będzie musiała objąć również przedstawicieli ich aparatu propagandowego. Wiadomo dziś bowiem, że fucha propagandzisty była bardzo intratnym zajęciem. Komisarze polityczni udający dziennikarzy zatrudnianych w mediach publicznych zarabiali miesięcznie dziesiątki tysięcy złotych. A właściciele i wydawcy mediów trzymających stronę rządową dostawali miliony złotych na reklamy.

Po zaprzysiężeniu rządu, we wszystkich instytucjach państwowych powinni się pojawić kontrolerzy i audytorzy, aby skrupulatnie zbadać, jak wydatkowano państwowe pieniądze. Jeśli takie audyty będą przeprowadzane rzetelnie, polską prokuraturę czeka zalew zawiadomień o popełnionych przestępstwach. A samych prokuratorów – dodatkowe lata pracy, aby ukarać złodziei, którzy pod patriotycznymi hasłami okradali Polskę na miliardy złotych.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NCzas.info